

DZWONEK

III Zakonu

S. O. N. FRANCISZKA

SERAFICKIEGO.

Rok IX. Nr 5.
Maj 1893.

Cena egzemplarza 3 centy (6 fenigów).

DZWONEK

wychodzi w zeszytach *miesięcznie* pod redakcyą *O. Czesława Bogdalskiego* Zak. OO. Bernardynów, w Krakowie na Stradomiu.

Prenumerata całoroczna wraz z przesyłką pocztową wynosi:

W Austryi . . . . 36 centów.
W Królestwie Polskiem i w Rosyi 72 kopiejek.
We W. Ks. Poznańskiem i w Niemczech 96 fenigów.
We Francyi . . . . 1 frank 50 ctm.
W Ameryce . . . . ½ dolara.

We Wielkiem Ks. Poznańskiem, na Szląsku, Prusiech i Niemczech biorący co najmniej 5 exemplarzy „Dzwonka,“ płaci za każdy tylko 72 fenigów (wraz z przesyłką pocztową).

SPIS RZECZY:



MODLITWA.

Boże, od którego wszelkie dobro pochodzi, daj proszącym Cię z natchnienia Twego prawość myśli i sprawiedliwość w uczynkach, abyśmy zgodnie z przykazaniami Twemi zawsze postępowali. Przez Pana naszego... Amen.

Patron na miesiąc maj

Święty IWO, Wyzn. III Zak.

(19 maja).

W roku 1253 urodził się Iwo w Bretanii ze zacnych i dostojnych rodziców. Czem w dziecinnych jeszcze latach natchnęła go dobra i bogobojna matka, to w serdecznej uwadze i pamięci zachował później, gdy mu o własnych siłach stanąć wypadło. Zwłaszcza w Paryżu i Orleanie, gdzie na studya uczęszczał, niejednokrotnie na ciężkie bardzo narażon był pokusy, lecz je zwalczył szczęśliwie słuchając rad matczynych. Teologii a zarazem prawu kościelnemu i cywilnemu oddawał się z takim zapałem, że podziw wzbudzał zarówno u kolegów jak i swych mistrzów. O wiele więcej jednak ćwiczył się w cnotach, boć lubo młodzieniec, rozumiał to dobrze, że cnota prawdziwą wartość człowieka stanowi i stokroć piękniejszym jest klejnotem, niśli cały skarbiec wiedzy. Prawdziwą rozkoszą było patrzeć na skromność tego młodzieńca i piękne jego postępki. Codzień z rana słuchał mszy świętej — a modlił się z takiem skupieniem, jakby nie na ziemi, ale wśród niebian przebywał. Wieczorne swe nabożeństwo odprawiał zawsze w kościele, bo mu najserdeczniej było,



Św. Iwo. Wyz. III Zak.

gdy w obec Pana w Najświętszym Sakramencie utajonego w pobliżu się znajdował. U niego w domu obok ksiąg uczonych, zawsze pod ręką były żywoty świętych, którzy dlań stanowili bodziec i jakby ostrogę do praktykowania cnoty. W pokarmach był bardzo umiarkowany; winem nie posilał się nigdy, — gdyż jak mawiał: odwiedzanie chorych w szpitalach było dlań najlepszym posiłkiem. Te stateczne obyczaje jego zaskarbiły mu serca ludzkie i zjednały poważanie starszych. Niebawem już widzimy go u boku Biskupa z Treguier Ten pragnął Iwona wyświęcić na kapłana, lecz Iwo długo się spraszał, nie czując się w swej pokorze godnym tego najwyższego na ziemi zaszczytu. Ustąpił dopiero na wyraźny rozkaz swego Biskupa — i odtąd jeszcze bardziej nad własnem udoskonaleniem i uświęceniem pracował. Chociaż godności usilnie unikał, spotkały go one same. Otrzymał dość znaczne probostwo, a co więcej, wkrótce został Officyałem biskupim mimo swego młodego wieku, przyczem poruczono mu najważniejsze a częstokroć i najzawilsze sprawy do roztrząsania. We wykonywaniu sprawiedliwości nie miał względu na osoby i zarówno mu drogim był potomek potężnego rodu jak skromny kmiotek z pod słomianej strzechy. Owszem każdy ubogi, każda wdowa i sierota, każdy zgnębiony, uci-

skany czy prześladowany, mógł być pewien jego opieki i obrony. Choć go nie proszono, bo nie zawsze prosić śmiano, spieszył ze swą pomocą, wskazówkami i radą. To też go zwano powszechnie „adwokatem ubogich“. We wyrokach wszelkich i decyzyach objawiał przedziwną bystrość i szczerą mądrość, a gdy podziwiano jego obszerną wiedzę i wielki rozum, odpowiadał pokornie:

— Nie moja to własność ni zasługa. Przy każdej trudnej sprawie odmawiam mszę o Duchu św. i Duch Boży oświeca mię. Jego to dar i łaska!

Mimo jednak wysokiego dostojeństwa jakie piastował, rwała się dusza jego do posługi swej parafii. Aż dotąd zastępywał go tu inny kapłan, a Iwo pozostawał przy Biskupie — obecnie tak żarliwie prosił, by mógł wrócić do owieczek swoich, że wreszcie Biskup, lubo nie zbyt chętnie musiał na to zezwolić.

Iwo czuł się teraz niewymownie szczęśliwym. Zanim jeszcze wrócił do swej wioski, wstąpił do III Zakonu pokutujących św. Franciszka. Biodra tercyarskim przepasał paskiem, duszę miłością serafickiego ubóstwa rozpalił. W domu swym na parafii urządził się tak skromniuchno i prawie ubogo, że ledwie najpotrzebniejsze posiadał sprzęty. Lecz co prawda nie kochał się wcale w rupieciach. Jego skarbami byli ubodzy, cho-

rzy, ślepi, chromi, opieki pozbawieni. Zawsze ich pełno było w jego domu, więc też nie czuł pustkowia w swych kątach. Owszem im więcej nędzarzy gościło pod jego dachem, tem większy raj czuł w duszy własnej. A Pan Bóg — w nagrodę tej jego dobroci, nieraz zadziwiającym cudem stwierdzał, jak bardzo było Mu miłem to jego dobre serce i bratnie współczucie nad niedolą bliźnich.

Razu pewnego mnóstwo biedaków zaprosił do swego stołu.

— Przynieś chleba jak najwięcej — rzekł do swego służącego.

— Ojcze jest go bardzo niewiele — odparł tenże.

— Przynieś ile jest.

Służący przyniósł siedm niewielkich bochenków i położył przed Iwonem. Były to reszki spiżarnianych zapasów. Iwo przeżegnał chleby i zaczął rozdawać swym biedakom. Dwustu ubogich już obdzielił i sam ze zdumieniem spostrzegł, że jeszcze mu chleba zostało. Widocznym tym cudem ośmielony woła do sługi:

— Przynieś mleka!

— Nie ma ani kropli — ostatni dzban, jaki był, wczoraj Ojcze rozdałeś ubogim.

Iwo umilkł. Smutny poszedł do spiżarni i tu sprawdził, że rzeczywiście dzban zupełnie pusty. Lecz jakże? czyż nie będzie

ufał temu Bogu, który dopiero co rozmnożył cudownie chleby jego? Wzniósł przeto oczy w niebo, pomodlił się gorąco, dzban pusty przeżegnał i w tej chwili patrzy... a już w nim mleka pełno. Szczęśliwy, rozrozrzewniony, Bogu z całej duszy wdzięczny spieszy teraz do swych ubogich i rozdaje im mleko. Sługa ze zdumieniem a biedacy ze czcią jak na cudotwórcę spojrzeli na świątobliwego kapłana — a Iwo?.. ledwie spostrzegł co się święci, uszedł do odległej komnaty, by Bogu Wszechmocnemu w pokornej modlitwie podziękować za te dziwne łaski i sprawy.

A nie raz jeden miały one miejsce. Tak później nasycił małym chlebem dwadzieścia cztery osób; — tak znowu kiedy indziej w czasie pewnej uroczystości w swej parafii, mając więcej księży w gościnie u siebie, wodę przemienił we wino mocą krzyża świętego.

Wszystkie te czyny rozniosły szeroko sławę świętego męża, lecz im bardziej rosła sława, tem więcej rosła też w nim pokora i dwoiło, troiło się miłosierdzie jego.

A jednak... któżby pomyślał? — wśród własnych parafian znalazł wielu przeciwników swoich. Bo jako kapłan gorliwy strofował występki, wykorzeniał zastarzałe błędy, walczył z wszelkiem nadużyciem, ścigał krzywdy i oszustwa a zwłaszcza zwalczał

rozpustę. Więc niektórym stał się solą w oku i kością w gardle. Wyrzekali nań, przeklinali, nawet się odgrażali Lecz na to nie dbał wcale sługa Boży. Pracował nad ich poprawą i uświęceniem wszystkich, póki sił do reszty nie stargał, jeszcze ostatek życia dla dobra swych parafian oddał. Wreszcie w 50 roku życia, legł jak mężny żołnierz Chrystusów na śmiertelnem łożu. Zaopatrzony Chlebem żywota na wieczność nieskończoną, zasnął w Panu pobożnie z uśmiechem i błogosławieństwem na ustach dnia 19 maja 1303 roku. Z cichej wioski przeniesiono zwłoki świętego kapłana do stolicy biskupiej w Treguier i uroczyście pochowano w katedrze. Za marami szły całą drogę nieprzejrzane rzesze ubogich i ludu; płacz i jęki ich jakby grzmot straszny zapełniły miasto całe; najobojętniejszych wstrząsały do głębi. Taką chwałą i pośmiertnem łez kazaniem uczcił Bóg swojego sługę. Lecz po nad to grób Iwona takiemi zajaśniał cudami, że Klemens VI Papież zaliczył skromnego kapłana w poczet świętych Pańskich. Dziś ten św. Iwo, pasterz troskliwy i tercyarz wzorowy, cieszy się i raduje w niebie — a na ziemi niech za to chwałę bierze Bóg i Pan nasz, dziwny w świętych swoich. Amen.

Uwagi nad żywotem.

1. W życiu tego św. Iwona widzimy jasno, jak czynną miłość bliźniego i miłosierną pieczę nad biedakami wykonywać należy. Święty ten kapłan swą całą a tak wielką wiedzę, wszystką zręczność, siły, zdrowie i mienie ku temu skierował, by nieszczęśliwym osłodzić ich niedolę. Trudno nie przyznać, że w ten sposób jaknajzacniej spożytkował te dary Boże, jakich mu Pan udzielił. Tak samo i każdy z nas powinien być okiem ślepemu, uchem głuchemu, podporą chromemu. Jednym Bóg daje darów ziemskich więcej, ale nie na to, by sobie gody świadczyli lub rozpustowali, — lecz by się z ubogim chętnie dzielili i wszelką nędzę ratowali. Inni mają ziemskiego mienia mniej, za to daną im została sposobność ujmowania się za biedactwem, bronienia takowych i tkliwej nad niemi opieki — niechże się tedy za ubogich zastawiają, w obronę ich biorą, za nimi do możniejszych pukają. Nakazuje to sam Bóg w piśmie świętem: *„uczcie się dobrze czynić, szukajcie sądu, wspomagajcie uciśnionego, czyńcie sprawiedliwość sierocie, brońcie wdowy“*. (Izaj. 1. 17.) Czyście drodzy moi za wsze tak pojmowali obowiązki miłości względem bliźnich? Boć nie tylko bogacze mają zaradzać niedoli — lecz wszyscy wspierać się

nawzajem mamy. Gdy nie możesz pomódz bliźniemu groszem lub chlebem, to go wspieraj modlitwą, dobrą radą, słowem pociechy, współczuciem serdecznem. Biada temu, który biedaka od progu własnego bez zaopatrzenia lub dobrego słowa wypędza. Taki jest nieprzyjacielem i przeciwnikiem Bożym, i do takich zwraca Bóg groźby swoje: „*Ach pocieszę się nad nieprzyjaciółmi swymi a pomszczę się nad przeciwnikami mymi!* Jakże się to Bóg pomści? Oto „*Obrócę rękę swoję na cię i wypalę do czysta zużelicę twoję... Będziecie jako dąb którego liście opadło, i jako ogród bez wody*". (Izaj. 1. 24. 30.) Bo człowiek bez litości a z wystygłem sercem jest jako zużelica, jako dąb uschnięty, jako ogród od spieki wypalony.

2. Drugi punkt, na który przy tym żywocie św. Iwona uwagę waszą zwrócić pragnę jest taki. Uważcie tylko, że przecież ten święty wysokim był dostojnikiem — a jednak nie gardził żadnym ubogim, ani opuszczonym, ani sierotą. Owszem, tkliwą opieką ich otaczał, a nawzajem ten codzienny widok nędzy o którą się ocierał — uchronił go od wszelkiej wyniosłości i utrwalił w pokorze. Nie małe to bowiem niebezpieczeństwo dla każdego, który znamienite zajmuje stanowisko wśród społeczeństwa, by się pysznie nad innych nie wynosił a uboższymi nie gardził. Od takiej wyniosłości ochro-

ni się tylko ten, któremu trwale brzmią w uszach słowa Chrystusowe: *„który między wami jest większy, niech będzie jako mniejszy, a przełożony: jako służący"*. (Łuk. 22. 26). Pamiętał na tę przestrogę mąż święty i uchronił się pychy. Lecz co więcej: rozmiłował się w tych ubogich i wzgardzonych u świata, uznawał ich za braci swoich, ich troski zaopatrywał, ich łzy osuszał, ich biedę wspomagał, ich serce do Boga zwracał. A to opiekowanie się nieszczęśliwymi — dało mu pokorne wyrozumienie o sobie i nie mało przyczyniło łask Bożych.

3. Czy też za dobre swe serce znalazł św. Iwo wdzięczną u ludzi nagrodę? — Właściwie jej nie domagał się, ani szukał, ani wyczekiwał, — lecz i tak nagroda przeobfita dostała mu się w udziale. Po każdym spełnionym uczynku dobrym, dziwna radość napełniała jego serce. Tak się czuł wesołym i szczęśliwym, gdy drugiego poratować zdołał — że tego uczucia wewnętrznej pociechy, nie oddałby za żadne skarby świata. Sumienie mu szeptało że wiernie spełnia swe służby wśród bliźnich, Bóg niebieską a przepiękną pociechą zapełniał duszę jego — i czegoż mu więcej brakowało?! To też nie patrzał, czy miłosierdziem jego obdarzeni dziękują lub nie, owszem wszelkich oznak wdzięczności unikał, bo mu Bóg był n a g r o d ą z b y t n i o w i e l k ą. Chciał je-

dnak Pan nad Pany okazać ludziom jak bardzo cenną u niego jest miłość bliźnich i szczere nad niedolą współczucie, więc natchnął wszystkich biedaków, których kiedykolwiek Iwo poratował, że do trumny jego zbiegli się tłumami, tam łzy ich i jęki — były najwspanialszą mową pogrzebową i najlepszem świadectwem z pożytkiem spędzonego żywota. Lecz i w tym widomym znaku ludzkiego po nim żalu nie zawarł Bóg całej swej nagrody lecz owszem, duszę jego do własnych zabrał przybytków i tam błogosławionem a wieczystem widzeniem Siebie udarował; — grób na ziemi Iwonowy wsławił cudami; — a nam w jego żywocie potężną zostawił pobudkę i naukę: *„Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych — mnieście uczynili!“* (Mat. 25. 40.) Czyńmyż dobrze innym, bo przez to zasługujemy się Bogu!

O. Czesław, Bernardyn.

MODLITWY DO N. P. MARYI
które Ś. O. Franciszek odmawiał.

I. Bóg niech Cię pozdrowi święta Królowo, Najświętsza Maryo, Matko Boża i zawsze Dziewico! wybrana od Boga Ojca i Ducha świętego Pocieszyciela. W Tobie jest wiara i doskonałość wszystkich cnót wielkich, Tyś skarbnicą wszystkich łask i dóbr. Tyś godna

była nosić w łonie Twórcę życia i łaski. Bóg niech Cię pozdrowi, złoty Boga pałacu! Bóg Cię niech piastuje, mieszkanie i przybytku Odkupiciela! Bóg niech Cię zachowa, szato Pańska; Bóg Cię niech pozdrawia służebnico, Matko Boża! Bóg Ci niech pomaga w Twoich pracach, gdy Cię wysela Duch św. do serc nieposłusznych, żebyś z niewiernych czyniła wierne i prawe sługi Boże. O! Matko przezacna Pana naszego Jezusa Chrystusa. Oblubienico Ducha świętego, módl się za nami wraz ze świętym Józefem i świętym Michałem Archaniołem do Twego najmilsze- Syna, Pana i Nauczyciela naszego.

II. Święta Maryo, Matko i Panno! której podobna niewiasta nigdy nie była, ani będzie na świecie. Córko i sługo Najwyższego Króla Ojca Niebieskiego! Matko Jezusa Chrystusa i oblubienico Ducha świętego; módl się za nami do Twego Najmilszego Syna, wraz ze wszystkimi Aniołami i Świętymi, abyśmy byli zbawieni.

III. O! Święta Bogarodzico! O! słodka i najśliczniejsza Panno! Króla na śmierć skazanego Syna Twojego, a Pana naszego Jezusa Chrystusa, błagaj za nami, aby przez Swoją łaskawość i przez moc najświętszą wcielenia i śmierć, odpuścił nam grzechy Amen.

PIELGRZYMKA POLSKA DO RZYMU

na 50-letni jubileusz biskupi Leona XIII.

Na wzgórzu Kwirynalskiem w Rzymie przy kościele św. Andrzeja istniała do niedawna, (obecnie już przeniesiona) kaplica św. Stanisława Kostki, przerobiona z tej celi, w której święty ten i anielski młodzieniaszek swój przeczysty żywot zakończył. Każdy z Polaków, który miał to szczęście być w Rzymie, zwiedzał też i kapliczkę, by tu w tem pamiątkowem, a dziwnie dla serc naszych drogiem miejscu, uczcić pamięć wielkiego rodaka i jego polecić się orędownictwu. Cicho było w tej kapliczce i sercu zawsze błogo, a z takiem skupieniem można się tu było modlić, żeś zapomniał i o nędzach żywota i o świecie całym.

Otóż w tej kapliczce św. Stanisława Kostki w sam nowy rok 1838 ruch był jakiś niezwykły. Ołtarzyk wspaniale został przybrany a na marmurowy posąg świętego leżący na ziemi, świeże rzucono kwiaty. Kapliczkę zapełniło grono osób nie zbyt liczne, ale doborowe a przy ołtarzu stanął kapłan nowy, nowy szafarz skarbca Bożego, nowy płatnik Boskiej jałmużny, nowy rozdawca miłosierdzia Pana.

Był to 28-letni hrabia Joachim Pecci, który w dniu tym, w tej cichej a pamięci polskiego Patrona poświęconej kapliczce, swe kapłańskie odprawiał prymicye.

Czy przeczuwał który z obecnych na tej mszy świętej, że tenże sam kapłan, choć młody, lecz już wówczas dość wątłego zdrowia, w czterdzieści lat później zostanie Ojcem całego Chrześciaństwa i rządzić będzie chwalebnie Kościołem Bożym?

Czy mógł kto roztropnie wnioskować, widząc tę

wiotką postać młodego Lewity, że Bóg dozwoli mu dożyć złotych godów kapłańskich i po całem półwieczu, zdobnemu w tyarę papieską święcić uroczyście pięćdziesiątą rocznicę kapłaństwa?

A temci bardziej: czy można było spodziewać się że ten spracowany tylu trudami i troskami Pasterz — od chwili wyniesienia na stolicę Apostolską ustawicznie napadany i natarczywie niepokojony więzień Watykanu, dożyje pięćdziesiątej rocznicy swej sakry biskupiej?

A jednak... za wolą Bożą... wszystko się to stało, wbrew ludzkim wnioskom i niby rozumnym rachubom. I znowu po raz tysiąckrotny spełniły się słowa Pisma:

„*Mdłe świata Bóg wybrał, aby zawstydził mocne*". (I Kor. 1. 27.)

Już przed dwoma laty krzątać się poczęto w Rzymie i przysposabiać do godnego obchodu jubileuszu biskupiego Leona XIII. Kto jednak uważnem okiem śledził te prace przygotowawcze, spostrzegał łatwo, że z pewnym niepokojem i troską o dzień jutrzejszy robiono przygotowania. Ojciec święty, Leon XIII zdawało się, że z dniem każdym podupada na zdrowiu; niespodziewane i nagłe osłabienia zdarzały się coraz częściej; w dodatku sam Jubilat dostojny tak się zamęczał pracą, tak wyniszczał samego siebie utrudzającem załatwianiem wszelkich spraw apostolskiego urzędu swego, z tak wytężającą źrenicą śledził bieg wszystkich wypadków w świecie; z taką siłą i nieporównaną bystrością zwalczał wszelki błąd i wszełką zarazę moralną — że słuszna zachodziła obawa, czy ten niezwykły starzec nie wyczerpie się? czy nie legnie na pobojowisku, z którego choćby dla chwilowego odetchnienia ani zejść myśli? czy dożyje chwili powtórnego, a już obecnie biskupiego jubileuszu swego? — A jeźli dożyje... czy mu nie

braknie siły i zdrowia, by przez ciąg kilku długich miesięcy przyjmować codzień hołdy katolickiego świata, uroczyste poselstwa monarchów, pobożne pielgrzymki wszech ludów.

Wszystkie te troski komitetu przygotowującego jubileusz były tem bardziej uzasadnione, że w miarę jak się zbliżała ta uroczysta rocznica — tem większe zajęcie i ruch wzrastał w katolickim świecie. Ze wszech stron nadchodziły wiadomości, że się wybierają do Rzymu liczne deputacye, stowarzyszenia, kongregacye zakonne... a nawet tłumne pielgrzymki narodów! Kolejno zgłosiły w Rzymie swe przybycie: olbrzymia pielgrzymka włoska, angielska, irlandzka, dwie węgierskie, francuska, austryacka, rumuńska, belgijska, czeska, niemiecka, hiszpańska, dwie polskie, ruska, holenderska, maltańska, z Uraguaju, Argentyny i Mexyku. W znacznej liczbie zamierzyli stanąć przed Leonem XIII zakonne zgromadzenia, Sióstr Syońskich, Cystersów: Missyonarzy, Sióstr Miłosierdzia, Benedyktynów i innych. Wielkie dzieła katolickie jak: instytucye Salezyańskie, towarzystwa św. Wincentego a Paulo, stowarzyszenia robotnikow francuskich i austryackie stowarzyszenie św. Michała Archanioła, pragnęły osobiście złożyć swe hołdy, życzenia i prosić o błogosławieństwo. U stóp wielkiego Protektora i Odnowiciela III Zakonu w całym świecie chrześciańskim, pragnęli też stanąć w imponującej liczbie tercyarze wszystkich narodowości i krajów, pod przewodnictwem O. Generała zakonu Bernardynów i Reformatów jako najwyższego Zwierzchnika całej rodziny franciszkańskiej w świecie. Nawet dziatwa rzymska sposobiła się, że temu którego wierni katolicy Włoch nazywają *il Papa e Re* złożą swój dziecięcy szczebiot w dani. Zaprawdę tych tak powszechnych a wzruszających hołdów mógł się komitet niemal zatrwożyć. Boć jeżeli ten zapał chlubnie świadczył o przedziwnym, mądrym i dla świata pożytecznym pontyfikacie Leona XIII — to z drugiej strony bezustan-

ne przyjmowanie tych oznak przywiązania i tkliwej miłości, mogło naprawdę wyczerpać siły i nadwerężyć zdrowie Namiestnika Chrystusowego na ziemi.

A nie były to jeszcze wszystkie trudy jakie go czekały. Ojciec święty na ten rok swego biskupiego jubileuszu sam naznaczył liczne uroczystości beatyfikacyjne. Dnia 22 stycznia pragnął ogłosić błogosławionym księdza Franciszka Ksawerego Bianchi barnabitę; dnia 29 tegoż miesiąca tejże czci miał dostąpić świątobliwy braciszek Gerard Majella Redemptorysta; 12 marca takaż cześć spotkać miała Leopolda Croci Reformata, później na ołtarze zapragnął podnieść Ojciec święty Antoniego Baldinucci Jezuitę i wielebnego Dydaka Kapucyna. A każda z tych uroczystości wymagała osobistego wysiłku i udziału Leona XIII.

W obec takich trudów czekających Ojca świętego, wypadła komitetowi trochę dziwna rola — boć wyraźnem się stało, że już nie zachęcać, lecz raczej miarkować i ograniczać wypada ten niesłychany zapał, jaki wśród katolickich rozgorzał ludów.

Ludy jednak nie oglądały się na to i zrobiły swoje — i gromadnie, lub bodaj przez zacne wysłanniki stanęły w roku jubileuszowym u przystani Piotrowej. A wśród tego powszechnego kongresu narodów zająć też miejsce powinna była, i rzeczywiście zajęła skołatana swemi cierpieniami Polska!

Jakie były pobudki tej pielgrzymki polskiej?

1. Nigdy Kościół Boży nie przebywał walk, tak trudnych i ciężkich, tak bezustannych i gwałtownych jak w czasach ostatnich. Były wprawdzie u zarania chrystyanizmu, trzy krwawe wieki prześladowań i męczeństw, były później bunty niedowiarcze i zakusy herezyarchów, była długa dla Papieży awiniońska niewola, była szyzma zachodnia, był Luter i straszna pożoga reformacyi, była rewolucya francuska

co wywracała ołtarze, był wreszcie nowożytny Cezar, co butem swym naciskał Kościół. — lecz wszystkie te akty samowoli i gwałtów uważane były już przez współczesnych jako ucisk i niesprawiedliwa tyrania, z której gorszyły się sumienia i oburzeniem na to wrzały serca. Wierzono silnie, że prędzej czy później, lecz musi przez resztę katolickiego świata być naprawionem to, co się tu i ówdzie zepsuło. — Natomiast czasy ostatnie zupełnie odmienny przedstawiły widok. Podstępnie i brutalnie wydarto papiestwu Państwo Kościelne; Namiestnik Chrystusowy stał się więźniem w Watykanie; nikt ani jednem słowem nie zaprotestował przeciwko niesłychanemu gwałtowi; monarchie nawet na wskróś katolickie milczały ponuro. To rozzuchwaliło wrogów Kościoła. Najwścieklejszy z nich Mazzini wydał do wszystkich lóż masońskich hasło: »że ostatecznym celem jest zagłada zupełna katolicyzmu i samej idei chrześciańskiej«. I zaraz też w Rzymie zabrano dobra kościelne; zrabowano wiekowe instytucye dobroczynne; zakłady i fundacye ściśle katolickie pod masońską wzięto opiekę; najwspanialsze bazyliki rzymskie dotąd własność całego katolickiego świata, wydarto na wyłączną własność »narodową« włoską; zniesiono zakony, kollegia; złupiono doszczętnie niezmierny, milionowy majątek Propagandy wiary; zaprowadzono śluby cywilne i szkoły bezwyznaniowe. W ślad za tem poszło prześladowanie duchownych, rzucanie obelg ohydnych na Papieża, szczucie tłumów ciemnych a rozwydżonych na Bożą instytucyę Kościoła. Tak było we Włoszech. — A gdzieindziej wcale nie lepiej. We Francyi także rozszalała się walka z Kościołem. Biskupom i proboszczom odbierano pensye, zakony obłożono śmiertelnie duszącym podatkiem, ze szkół wyrzucono naukę religii; sprofanowano bluźnierczo krzyż, to godło naszego zbawienia; bezczeszczono brutalnemi burdami kościoły. — W Niemczech pojawiły się ustawy majowe, rozpędzanie zakonów; więzienia otwarły się na przyjęcie Arcypa-

sterzy i mężnego duchowieństwa; do owczarni Pańskich w postaci »proboszczów rządowych« wdarli się wilcy drapieżni; dochody kościelne skonfiskowano, a na tej przerażającej ruinie wyższego moralnego dobra rozparł się butnie gdzieś w piekielnych otchłaniach p częty a żelazną dłonią Bismarka dźwigany »starokatolicyzm«. — W Austryi prądy liberalne także grasować poczęły, ówczesne ministerstwo mieszczańskie przeforsowało ustawy niektóre, krępujące swobodną działalność Kościoła — lecz do otwartej walki tu nie przyszło, gdyż tarczą obronną stał się sam szlachetny i wierzący monarcha, jeden z najsumienniejszych i najlepszych mężów, jacy kiedykolwiek zasiedli na tronie. — Za to w Rossyi a raczej w Polsce, w jej obszernych katolickich dzierżawach spełniał się jeden z największych gwałtów w dziejach ludzkości — najpotworniejszy jaki kiedykolwiek widziano. Nieszczęśliwym unitom gwałtem wydzierano wiarę; podstępem, groźbą, knutem, bezwstydem i znęcaniem się narzucono mu wstrętną szyzmę, — i jeżeli u innych narodów prześladowanie nie było krwawe, lecz jedynie umiejętne, systematyczne, bardziej sięgające do podstaw i istoty rzeczy, — to tu krew męczenników lała się otwarcie i kto ją chciał widzieć, miał ją pod rządem rossyjskim. »Rozszalały się okrucieństwa w dyecezyach unickich i świeżą krwią polską nasiąkła ziemia od Wisły, aż po Dniepr i Dźwinę«.

A Watykan stał zupełnie bezbronny! Włochy, Francya, Niemcy i Rosya były z nim w otwartej wojnie. Inne państwa katolickie milczały związane politycznemi traktatami i do bezczynności zmuszone, a z Kościołem i jego Apostolską Stolicą morderczą walkę wszczęły już nietylko rządy lecz i parlamenty, instytucye, komitety przeróżne, departamenta, rady, uczeni, filozofowie, dziennikarstwo — rzekłbyś: społeczeństwo całe! Wszyscy walczyli przeciw — a obrony znikąd nie było.

W taką to porę posiwiały w boju Pius IX bła-

galne dłonie wznosił w niebo, by go już Bóg z twardego posterunku odwołał — a nową siłą obronił Piotrową skałę. I odwołał go Pan! Na jego miejscu — lecz źle mówię! — na miejscu Chrystusowem jako jego Namiestnik, stanął w Rzymie mąż opatrznościowy Leon XIII. Zaledwie piętnaście lat minęło, a pod jego sterem Kościół Boży odżył wspaniale; względny i dość znośny spokój, z wyjątkiem jednej barbarzyńskiej Rosyi, zakwitł niemal na całym obszarze świata. Stolica Apostolska stała się taką olbrzymią potęgą moralną, że zdumione ludy i rządy z podziwieniem na to patrzyły. W obec nich stanął Papież z krzyżem podniesionym w ręce i przemawiać zaczął swemi nieporównanemi encyklikami.

»W tych encyklikach — pisze jeden z najlepszych publicystów polskich — porusza Papież i rozwiązuje wszystkie zagadnienia z dziwnie zdumiewającą prostotą jak mądrością; wyjaśnia istotę i skutki socyalizmu; wskazuje na rodzinę i małżeństwo jako na podstawę społecznego życia; rozbiera i usuwa przeciwieństwa między świecką a duchowną władzą tak wyczerpująco i stanowczo, że już nikt: ani rząd którykolwiek, ani obywatel, ani człowiek wierzący, nie może powiedzieć, że Kościół mu czegoś nie określa w obowiązkach, albo władzę uszczupla, albo jakiekolwiek swobody krępuje. Jednocześnie staje Papież na czele wszystkich nauk; dla historyków otwiera archiwa watykańskie; dla astronomów buduje wspaniałe obserwatoryum; popiera zakładanie uniwersytetów; zaleca studya przyrodnicze, o których z upodobaniem zawsze mawiano, że są bronią śmiertelną przeciw objawionej wierze. Z razu z ogromnem zdumieniem, potem z zapałem począł świat patrzeć na cichego Mędrca z Watykanu, który przed zrozpaczoną i wątpiącą ludzkością stanął, wskazując jej odwieczne prawdy i nieskruszone zasady. I stał się przewrót ogromny! Westchnienie ulgi przeleciało po świecie; protestanccy uczeni pochylili głowy; pruski filozof nieświadomości (Hartmann) zawołał, że ze

wszystkiego woli przyczepić się do Piotrowej skały; we wszystkich częściach świata obudził się albo na nowo powstał ruch katolicki i rośnie.... olbrzymieje... mówi o sobie coraz silniej, tak silnie, że się zdawać może, jakoby zbliżały się czasy zapowiedziane, w których będzie jedna trzoda i jeden pasterz!«

W tem piętnastoleciu papiestwo stało się olbrzymią potęgą, dźwignią oświaty, rękojmią postępu, puklerzem sprawiedliwości. To też zwróciły się doń serca uciśnionych, a do życia katolickiego wzbudzone na nowo ludy, podążyły do Rzymu, by w jubileusz biskupi złożyć temu nieporównanemu Sternikowi z Watykanu swe hołdy, miłość i obedyencyę. Czyż w tym wspaniałym kongresie wszech ludów i narodów miało zabraknąć tylko polskiej niedoli i wiary?!

2. Niegdyś przodkowie nasi w karmazynach, habitach czy siermięgach, z kosturem pielgrzymim w ręku szli gęstym szlakiem do Rzymu po natchnienia iście Boże i wielkie. Bo z tej stolicy chrześciańskiego świata płynęła ku nam podnieta błogosławieństw do spełnienia historycznej misyi na wschodnich krańcach europejskiego świata. Dziś złamani a u świata wzgardzeni, z politycznego bytu wyzuci, rozdarci i w poniewierce, nie możemy już być tak jak niegdyś silnym i przednim hufcem wojującego na Wschodzie Kościoła — a jednak... choć się wszyscy od nas odwrócili, bośmy jak kij na troje złamany, to Stolica Piotrowa zawsze ku nam swój wzrok kieruje, i w tym wieku niedoli i smutku naszego poseła nam słowa i czyny swego orędownictwa, ratunku i pociechy. Czyż wobec tego mogłoż braknąć pielgrzymki polskiej w Rzymie?

3. Przypomnijmy sobie, że od wiekopomnej buli Klemensa XIV, w której zaprotestował przeciwko rozbiorowi naszemu, już całe tomy i stosy zebrały się aktów, not i orzeczeń, które za nieszczęśliwym narodem wydała Stolica Apostolska. Że ostatnich

tylko wymienimy Papieży: ileż to razy Grzegórz XVI i Pius IX z narażeniem osobistego dobra zabierali głos za Polską? A czyż przed dziesięciu laty nie użył Leon XIII wszelkiego wpływu i wśród najtrudniejszych warunków nie wywalczył tego, że na opróżnionych od tak dawna stolicach biskupich w Polsce zasiedli mężowie wypróbowanej siły i wiary, że otworzono napowrót seminarya z których wychodzić zaczęły karne szeregi młodego duchowieństwa? Wszakże Leonowi XIII zawdzięczamy, że na odwiecznej stolicy św. Stanisława tak długo osieroconej, zasiadł napowrót Pasterz prawy i własny — który życie katolickie w swej owczarni potężnie rozdmuchać umiał, a dziś cnotą osobistą, zasługą niezaprzeczoną, policzon między pierwsze książęta Kościoła, jest tegoż Kościoła Kardynałem i cenną chlubą. Albo na tej innej najstarszej stolicy św. Wojciecha, czyż nie zasługa to i staranie Leona XIII, że zasiadł mąż ducha Bożego pełen, kość z kości i krew z krwi naszej? Czyż to nie Leon XIII tuż do boku swego powołał, przy sobie umieścił i godnością purpuratów ozdobił księży Czackiego i Ledóchowskiego co z łona narodu polskiego i zasłużonej jego cząstki wyszli? Zaprawdę! dziwne by to bardzo było, gdyby po tylu dowodach pamięci o nas, w tych dniach tryumfu i chwały, jaką cały świat składa u stóp Leona XIII, brakło w pełnym szeregu innych, jednej... jedynej pielgrzymki polskiej.

4. W ostatniej jednak chwili jeszcze jedna a bardzo piekąca przybyła pobudka, by odbyć tę polską pielgrzymkę. Już po rozpoczęciu uroczystości jubileuszowych w Rzymie, składali nadzwyczajni posłowie i wysłannicy monarchów życzenia Ojcu świętemu. Po różnych innych przyszła kolej w dniu 7 marca na nieurzędowego carskiego przedstawiciela szambelana Izwolskiego. »Tenże złożył gratulacye zwyczajne, mówił o serdecznych uczuciach cara dla Ojca świętego i dla katolickiego Kościoła, który zdaniem jego nigdzie tak rozległej nie używa wolności jak

w Rosyi! Jeżeli zaś ten i ów duchowny polski zasłużył na surowsze z nim obchodzenie się cesarskiego rządu, to bynajmniej nie w skutek wierności swojej Papieżowi i wierze katolickiej, ale jedynie dla tego, że duch rewolucyjny szeroko niestety! się zagnieździł w duchowieństwie polskiem i chociaż od lat kilku znaczna zaszła zmiana i księża polscy zaczęli się w ogóle wyrzekać swoich polskich mrzonek, a niektórzy z nich nawet już zasługują na to, aby nazwiska ich były osobno podane Jego Świętobliwości przez p. Izwolskiego, jako wzory przywiązania zarazem do Papieża i do cesarza i przykłady cnoty, to przecież jestci dotąd mniejszość niepoprawna i tej to mniejszości cesarz rosyjski życzy sobie, aby obowiązki jej względem carskiego tronu przypomniał Ojciec św., tak jak to świeżo uczynił dla duchowieństwa francuskiego, zachęcając je do sprzyjania rzeczypospolitej. Odtąd widzimy, iż całe duchowieństwo francuskie stało się uległem i wiernem republikańskim instytucyom; a o ileż tem będzie to łatwiejszem i godziwszem tam, gdzie nie republikańska władza, ale zachowawcza »per excellentiam« monarchia wzywa pomocy Jego Świątobliwości i nakazania przez niego posłuszeństwa sobie!... Car oczekuje zatęm bratniego poparcia swej powagi przez Ojca św. dla położenia końca polskiemu rokoszowi i gotów jest odwdzięczyć się tysiącznemi dowody swojej przyjaźni dla Papieża. Co się zaś tyczy »śmiesznych« doniesień o urojonem prześladowaniu katolików wschodniego obrządku przez rząd carski, Ojciec św. powinien raz na zawsze się przekonać, że to są jeno brednie i kłamstwa bezczelne lwowskich i krakowskich dzienników polskich, dążące jedynie do poróżnienia Ojca św., z tak życzliwą mu Rosyą. Nigdy nie było i nie ma żadnego prześladowania unitów przez rząd rosyjski. Są to polskie tendencyjne wymysły i kłamstwa. Ambasador carski w Wiedniu niejednokrotnie już się skarżył austryackiemu ministrowi spraw zagranicznych hr. Kalnokyemu na

te systematyczne oszczerstwa polskie; ale minister Kalnoky wciąż odpowiadał, że w państwie konstytucyjnem nie można zakneblować ust prasie, osobliwie kiedy o zagraniczne wiadomości chodzi. Dlatego to p. Izwolskij zwraca się dzisiaj z wyższego rozkazu do samego Ojca św., zaklinając go, aby Polakom nie wierzył, bo jak Francuzi mogą to potwierdzić z doświadczenia, mając tylu Polaków u siebie, nie masz narodu, któryby tak ciągle i tak bezczelnie zmyślał jak Polacy!«

W obec tej nowej napaści i oszczerstwa carskiego rządu okazała się tem dobitniej nieodzowność polskiej pielgrzymki. Potrzeba było stanąć w Rzymie; na posłuchaniach prywatnych, czy publicznych, zaświadczyć o boleściach ciemiężonej części narodu; zaświadczyć jasno i dobitnie o swej niewzruszonej wierze i przywiązaniu do Stolicy Apostolskiej; sfery wpływowe watykańskie przekonać o tendencyjnie zmyślonych zarzutach i całej wykrętnej prawdziwie bizantyńskiej perfidyi ciemięzców. I stało się to wszystko.

Czyż potrzeba jeszcze dalej dowodzić, że niezbędną była teraźniejsza pielgrzymka polska do Rzymu?

Przepraszam drogich czytelników moich, że tym przydługim nieco wstępem, nadużyłem nieco ich cierpliwości. Było to jednak konieczne. Wśród naszego nawet społeczeństwa polskiego, jak pierwszym razem tak i teraz znowu odezwały się mniej rozważne głosy: po co ta pielgrzymka polska do Rzymu? po co to małpowanie bogatych narodów zachodnich? po co to wywożenie ciężko zapracowanego przez lud grosza za granicę? co nam Papież pomoże? i t. d. Niechże nie biadają ci purytanie zdawkowego patryotyzmu — ich nie kosztowała ta pielgrzymka ni grosza, koszta jej opędzili chętnie ci co mają na to, a może jeszcze chętniej złożył swą ofiarę biedny

bardzo, ciężko spracowany, lecz silnie wierzący, na wskróś katolicki, iście złoty i drogi nasz lud polski. Imieniowi polskiemu przyniosła ta pielgrzymka chwałę — narodowi całemu szczery pożytek.

Długi czas wcale nie było wiadomem, żali ta pielgrzymka odbędzie się lub nie. Nadszedł już luty, właściwy miesiąc jubileuszowy a jeszcze nic pewnego nie było. Dopiero dnia 3 lutego ogłosił znany dobrze w Polsce kierownik poprzednich pielgrzymek, ks. Prałat Smoczyński z Tenczynka, że powolny wezwaniu Jego Eminencyi zajmie się urządzeniem pielgrzymki polskiej, która dnia 5 kwietnia 1893 r. wyruszy z Krakowa. Bliższe szczegóły obiecał podać później po odbytych umowach z kolejami.

Już to tymczasowe zawiadomienie wielki ruch wywołało w kraju. Z natężeniem oczekiwano następnego ogłoszenia które też niebawem, bo dnia 19 lutego b. r. okazało się w dziennikach w treści następującej:

Pielgrzymka polska do Rzymu na 50-letni jubileusz biskupi Leona XIII.

Jego Eminencya ksiądz Kardynał Dunajewski, bawiący w Rzymie na uroczystościach jubileuszowych J. Ś. Leona XIII, Papieża, pismem z dnia 19 b. m. łaskawie mnie upoważnił do podania do publicznej wiadomości, jako Ojciec święty, uwiadomiony przez niego o polskiej pielgrzymce, mającej się udać do Rzymu, dla złożenia mu synowskiego hołdu z powodu Jego biskupiego jubileuszu, wdzięcznie tę wiadomość przyjął i oświadczył, że polskim pątnikom publicznego udzieli posłuchania.

Na mocy tego upoważnienia, jak i dawniejszego z dnia 3 b. m. polecenia, mam zaszczyt podać do publicznej wiadomości, że pielgrzymka polska stanowczo wyjedzie z Krakowa dnia 5 kwietnia b. r. we środę po południu.

Z Wiednia udadzą się pielgrzymi wprost do Padwy, dla nawiedzenia i uczczenia grobu wielkiego i słynnego cudotwórcy św. Antoniego, oraz grobu św. Łukasza Ewangielisty i św. Macieja Apostoła, gdzie zabawią cały dzień, to jest dzień 7 kwietnia.

Z Padwy udadzą się pątnicy do Loreto, gdzie się znajduje Domek Najśw. Maryi Panny, cudownie przeniesiony przez Aniołów z Nazaretu, a w którym »Słowo stało się ciałem«, i tam zabawią cały dzień, to jest 8 kwietnia.

Z Loreto pojadą pielgrzymi przez Ankonę do Assyżu, gdzie żył św. Franciszek i gdzie jego święte szczątki spoczywają, i tam również cały dzień, to jest 9 kwietnia zabawią, zwiedzając różne tamtejsze święte osobliwości.

Z Assyżu udadzą się pielgrzymi już wprost do Rzymu, dokąd przybędą dnia 10 kwietnia, w poniedziałek rano.

W Wiecznem mieście zabawią pielgrzymi przez dni dziesięć, to jest do dnia 19 kwietnia, i w tym dniu wieczorem opuszczą Rzym, powracając do kraju.

Pielgrzymi w dniu 16 kwietnia będą obecnymi na uroczystości beatyfikacyjnej jednego ze sług Bożych, a mianowicie bł. Leopolda delle Gaiche, braciszka franciszkańskiego, z dyecezyi perużskiej.

Pielgrzymi powracać mogą albo gromadnie, albo pojedynczo; mogą też i przedłużyć swój pobyt w Rzymie. Powracać zaś będą przez Florencyę, Bolonię, Wenecyę i Wiedeń, i w tych wszystkich miastach mogą się dowolnie zatrzymać, tak atoli, aby cała podróż licząc od dnia wyjazdu z Krakowa do Rzymu i napowrót, nie przeniosła dni 60. Powracający gromadnie, jeśli zechcą, nie zabawią w całej podróży jak trzy tygodnie.

Możnaby wprawdzie z Krakowa do Rzymu jechać i powracać krótszą i tańszą drogą przez Węgry, Fiume i Ankonę, ale pątnicy nie mogliby nawiedzić tylu świętości, jakie się znajdują zwłaszcza w Pa-

dwie, Lorecie i Assyżu, nie mówiąc już o świętościach Florencyi, Bolonii i Wenecyi.

Kto z czcigodnych Rodaków chce wziąść udział w tej pięknej a drogiej sercu katolickiemu podróży, niech dobrze rozważy jej rozkład i warunki a jeśli one będą dlań odpowiednie, niech się zgłosi do podpisanego na niniejszem ogłoszeniu, nadsyłając jednocześnie w liście, albo przekazem pocztowym, wyszczególnioną poniżej cenę jazdy i podając dokładnie swe imię, nazwisko, stan, miejsce zamieszkania parafię, dyecezyę i pocztę.

Ceny jazdy za całą drogę, jak wyżej powiedziano, do Rzymu i z powrotem, są następujące:

Z Krakowa Iszą klasą 111 złr., IIgą klasą 78 złr., IIIcią klasą 48 złr.

Co do mieszkań na czas pobytu w Rzymie, o które jest bardzo trudno, to osoby jadące pierwszą i i drugą klasą, mogą tak postąpić jak zechcą. Dla osób zaś ubogich, zwłaszcza mężczyzn, zamówione są mieszkania z pożywieniem, za dni dziesięć, złotych reńskich jedenaście i takowe należy przysłać jednocześnie z należytością za kolej żelazną. O ile to będzie możliwem, to i dla wszystkich innych osób będą dostarczone mieszkania w różnych cenach.

Każda osoba nadsyłająca pieniądze na podróż, jak wyżej wyszczególniono, otrzyma pocztą w liście poleconym, stosowne poświadczenie przynależności do pielgrzymki i bliższe wskazówki, jak się w podróż wybrać i t. p. objaśnienia.

Kto nie jest znanym, czy to z powodu swego stanowiska, czy z innych okoliczności, nie może bez polecenia jakiej poważnej osoby, lub właściwego swojego księdza proboszcza, brać udziału w pielgrzymce. Dlatego osoby nieznane, nadsyłając pieniądze na podróż, powinny jednocześnie nadesłać takie polecenie czyli poręczenie.

Niewiasty, to jest panie i panny, te tylko mogą brać udział w pielgrzymce, które oprócz polecenia, będą miały zapewnioną opiekę, n. p. ojca, matki,

męża, brata, lub innej jakiej poważnej osoby biorącej udział w pielgrzymce.

Upraszam i to bardzo, wszystkich szanownych pątników, aby raczyli zgłaszać się wcześniej, nie czekając do ostatniej chwili, bo jest niepodobną rzeczą naraz wszystkim wysłać stosowne dowody i objaśnienia.

Ostatni dzień do nadsyłania pieniędzy jest dzień 25 marca b. r. po tym zaś dniu tylko wyjątkowo można być przyjętym do pielgrzymki. W tym bowiem czasie należytość za podróż ma być dyrekcyom kolei żelaznych zapłaconą.

Ponieważ w Galicyi zaprowadzone są ceny jazdy strefowe, przeto jadąc do Krakowa lub z powrotem z Krakowa, na mocy brania udziału w pielgrzymce, nie można już uzyskać większego zniżenia cen jazdy.

W razie niedojścia pielgrzymki do skutku z jakiego nadzwyczajnego a nieprzewidzianego powodu, nadesłane pieniądze, po strąceniu pewnych drobnych wydatków, będą pielgrzymom natychmiast zwrócone.

Tenczynek poczta Krzeszowice.

X. Dr. Wincenty Smoczyński.
przewodnik pielgrzymki.

Równocześnie z tem uwiadomieniem rozesłał ks. Prałat odezwę do wszystkich redakcyi i wydawnictw pism polskich w Galicyi i zaborze pruskim o nadesłanie pism, wydanych na dzień jubileuszu J. S. Leona XIII Papieża, z powodu Jego 50 rocznicy biskupstwa, — w celu zebrania ich, oprawienia w jedno album i złożenia Ojcu świętemu w dniu posłuchania pielgrzymki polskiej w kwietniu.

Toż samo arkusze z adresem do Ojca św. rozesłano na wsze strony do podpisywania a w Krakowie złożono je do podpisu w kancelaryi kościoła Maryackiego.

Niestrudzony ks. przewodnik dni i noce poświęcał całe, byle wszystko wygodnie przysposobić a samą pielgrzymkę jak najlepiej zorganizować.

Tymczasem do miast i wiosek, na pałace, plebanie, dworki i pod strzechę wieśniaczą leciała radośna wieść o pielgrzymce. Po wioskach zwłaszcza ruch okazał się znaczny. Gospodarze zbierali się społem i radzili o pielgrzymce. Badano pilnie kto jedzie; czy ma fundusz potrzebny; czy godnie przedstawi tę lub ową gminę, okolicę, miasteczko. Na niezasobnych składali się sąsiedzi, byle im tylko ułatwić pielgrzymkę. W niektórych miejscach funduszem gminnym wspomagano tych, co sami niedość mieli pieniędzy; gdzieindziej jak n. p. w Muninie, to kółka rolnicze na własny koszt wysełały swych członków.

W ten sposób zebrała się już nietylko dostateczna ale wcale pokaźna liczba pielgrzymów. A byłaby imponująca .. największa, jaką kiedykolwiek słała Polska do Rzymu, gdyby nie niepotrzebne dzielenie się. W Wielkopolsce zapowiedziano odrębną pielgrzymkę, przez co liczebnie osłabiły się obie — w dodatku bracia nasi Rusini, także osobno (może dla zaznaczenia swej odrębności narodowej) pielgrzymować postanowili. Gdyby nie to — to na tę drugą jubileuszową pielgrzymkę byłoby wyjechało do Rzymu dwakroć więcej osób jak na pierwszą.

Lecz stało się. Zawsze widać w nas pokutuje jeszcze duch niekarności i jak przed stu laty tak teraz: jeden idzie do Sasa drugi do Lasa.

Tymczasem zbliżył się dzień 5 kwietnia. Ulice Krakowa zaroiły się znowu, jak przed kilku laty: duchowieństwem, szlachtą, inteligencyą mieszczanami i ludem. Najwięcej uwagi zwracali na się kmiotkowie polscy, w swych świtach różnorakich i barwnych, które reprezentowały niemal wszystkie okolice kraju. Było i braci Rusinów trochę, ale mało. A szkoda!

We środę w sam dzień 5 kwietnia o godzinie 9 rano odprawione zostało w katedrze na Wawelu uroczyste nabożeństwo na intencyę odjeżdżających pielgrzymów. Celebrował je Najprzewielebniejszy ks. Infułat Matzke w otoczeniu duchowieństwa. W cza-

sie Mszy św. przystąpiło wielu pielgrzymów do stołu Pańskiego. To było prawdziwie po Bożemu i po katolicku! Dusza się radowała na widok tych serdecznych synów wierzącej Polski.

Po skończonej Mszy świętej przemówił od ołtarza Celebrans. Głosem drżącym od wzruszenia przypomniał najpierw pielgrzymom gdzie się znachodzą.

»Tu z tych pomników spiżowych patrzą na was idących do Rzymu poważne postacie biskupów, — patrzą duchy królów polskich pogrzebanych w tej katedrze; hetmani i rycerze ciekawie spoglądają na to nowe a nieznane sobie pokolenie, które po nich obowiązek poselski i pielgrzymi bierze. Niegdyś do Rzymu szli wysłannicy narodu hardo i buńczucznie, po ulicach Wiecznego miasta rozrzucali ludowi pieniądze, a koniom złote kazali gubić podkowy. Dziś skromnie i ubogo niemal przedstawia się poselstwo nasze, lecz wierzę, żeście za to na duszy bogaci i mocni. Niechże was do tych progów apostolskich wiedzie ten sławny i święty patron narodu, Biskup i męczennik Stanisław, przy którego śmiertelnych szczątkach zebraliście się właśnie, a jako pielgrzymkę rozpoczynacie od grobu tego św. Stanisława, który był obrońcą wiary i ojczyzny, tak też i tam w Rzymie umiejcie zaświadczyć, że naród cały wzorem tego Biskupa męczennika, nietylko wiernym kościołowi pozostaje, ale i cierpienie gotów ponieść i nawet ponosi za wiarę, — a gdy potrzeba się zjawi to i życia nie pożałuje«.

Przemowa ta do łez wzruszyła obecnych. Oblicza spoważniały a niejedno oko przesłoniło się mgłą, na którem może już lat kilka i kilkanaście łza nie postała. Chwila była bardzo uroczystą a gdy jeszcze kapłan sędziwy zaczął odmawiać błogosławieństwo i modlitwy pielgrzymie — pochyliły się pokornie głowy i ze czcią ugięły kolana.

Po nabożeństwie pielgrzymi zwiedzali szczegółowo katedrę, skarbiec, groby królewskie; znaczna też część

rozbiegła się po mieście by się napatrzeć i nacieszyć świętemi pamiątkami Krakowa.

Wieczorem tegoż samego dnia na dworcu kolejowym ścisk był niezmierny. Pielgrzymów odprowadzali znajomi, przyjaciele, krewni. Wybitniejsze też niektóre osobistości starego królewskiego grodu były obecne. Najpiękniej i najliczniej stanęło duchowieństwo miejscowe.

Radość, łzy, jakiś animusz rycerski i rzewne słowa pożegnania przeplatały się nawzajem. Gdy się dzwonek odezwał ruszono się do wagonów i tu na prędce każdy odpowiednie dobierał sobie towarzystwo. Boć to nie przelewki: całych pięć dni a raczej nocy więzić w sobie te wagony pielgrzymów miały, to też każdy oglądał się za towarzyszem najmilszym duszy.

Już co tylko się nie odezwało trzecie dzwonienie, gdy po nad gwar pożegnań i życzeń wzniósł się jakiś potężny hymn. To kmiotkowie polscy w wagonach blisko siebie ulokowani, z pełnej a pobożnej i wzruszonej piersi zagrzmieli wspaniałym psalmem: Kto się w opiekę.

Obecni na peronie odkryli głowy, łzy znowu zwilżyły oczy, – dzwonek odezwał się po raz trzeci i całą siłą pary porwani pielgrzymi ruszyli ku Rzymowi, z pieśnią pobożną na ustach i z błogosławieństwem żegnani przez pozostałych.

Bóg Was prowadź! rodacy!!

KRONIKA.

Rzym 13 kwietnia. Ojciec św. cieszy się wybornem zdrowiem i przyjmował wczoraj około 4000 pątników, należących do III Zakonu św. Franciszka. Większą część ich stanowili Włosi. Przewodnik pielgrzymki odczytał adres do Ojca św., na który Ojciec

św. odpowiedział wezwaniem pielgrzymów, aby wytrwali w wierze i udzielił im błogosławieństwa. Następnie odbył się pochod pielgrzmów parami przed tronem papieskim. Pochód rozpoczął się o godzinie wpół do 10, a o godzinie 12 jeszcze się nie skończył.

Niniejszem poświadczam, że „Dzwonek“ na miesiąc maj nie zawiera w sobie nic przeciwnego nauce katolickiego Kościoła.

W Krakowie 23 kwietnia 1893.

X. Filip Golaszewski
cenzor.

L. 1614.

IMPRIMATUR.

Cracoviae die 24 Aprili 1893.

Absente Eminentissimo Dno Loci Ordinario

(L. S.) *F. Gawroński.*

W Krakowie w druk. Wł. L. Anczyca i Sp. pod zarz. Jana Gadowskiego. Nakładem O. Czesława Bogdalskiego.

Prośby do Boga na miesiąc maj.

W imię Ojca † i Syna † i Ducha św. Amen. Wszechmogący, Wieczny Boże! Przed Tronem Twego Miłosierdzia ze skruchą schyleni, prosimy Cię my dziatki III Zakonu o... tu wymień intencyę na każdy dzień oznaczoną). Racz nas wysłuchać o Dobry Jezu przez przyczynę i dla zasług Niepokalanej Matki Twojej, błogosławionego Ojca naszego św. Franciszka i wszystkich Świętych Twoich, który żyjesz i królujesz po wszystkie wieki. Amen.

Ojcze nasz, Zdrowaś Marya, Chwała Ojcu etc.

1. **P.** *SS. Filipa i Jakóba.* O gorącą miłość ku P. Bogu.
2. **W.** *S. Anastazego B.* Racz dać wieczny odpoczynek wszystkim duszom zmarłych.
3. **Ś.** *Znalezienie św. Krzyża.* O skupienie duszy.
4. **C.** *S Floryana M.* O opiekę P. Jezusa nad Zak. św. Franciszka.
5. **P.** *S. Piusa V. Pap.* O rozszerzenie III Zak.
6. **S.** *S. Jana w Oleju.* O odwrócenie klęsk od narodu naszego.
7. **N. 5 po Wielk.** *S. Flawii Dom.* O nawrócenie niedowiarków.
8. **P.** *Krzyżowe dni.* **S. Stanisława B. i M.** O wytrwałość w dobrem.
9. **W.** *Krzyżowe dni. S. Grzegorza Naz.* O nawrócenie błądzących.
10. **Ś.** *Krzyżowe dni. S. Izydora roln.* O światło w watpliwościach.
11. **C. Wniebowstąpienie P.** *S. Mamerta B.., bł. Benedykta z Urbino wyzn. I zak. 1625.* O spokój duszom zmarłych.
12. **P.** *S. Nereusza i Pankracego.* O szczerą pokutę i skruchę.
13. **S.** *S. Hilarego i Serwacego, S. Piotra Regalata wyzn. I. Zak. 1457.* O zdrowie.
14. **Niedz. 6 po Wielk.** *S. Bonifacego męcz., bł. Ge-*

rarda Villmagna wyzn. III zak. 1277. O różne doczesne dary.
15. **P.** *S. Zofii 3 córek.* O ducha pokory św.
16. **W.** *S. Jana Nep.* O zdanie się na wolę Bożą.
17. **Ś.** *S. Paschalisa Baylon laika I zak. 1592.* O zamiłowanie ubóstwa i umartwienia.
18. **C.** *S. Feliksa a Cantalicio laika wyzn. I zak. 1587.* O zwycięstwo w pokusach.
19. **P.** *S. Piotra Celestyna.* O zachowanie od klęsk rozlicznych.
20. **S.** *Wigilia. S. Bernardyna Sen. wyzn. I zak. 1444.* O łaskę szczerego nawrócenia.
21. **N. Zesłanie Ducha św.** *S. Heleny.* O spokój duszy.
22. **Pon. Świąteczny.** *S. Julii P. bł. Piotra od Wniebowzięcia M. I Zak. 1617.* O powstanie z brzydkich nałogów.
23. **W.** *S. Dezyderego Pap., bł. Kryspina z Witerbo wyz. I zak. 1750.* O wytrwałość we wierze.
24. **Ś.** *S. Joanny.* O pomoc dla nieszczęśliwych i ubogich.
25. **C.** *S. Urbana Pap., Przeniesienie zwłok S. O. N. Franciszka 1230.* O pojednanie i zgodę zwaśnionych.
26. **P.** *S. Filipa Nereusza.* O dobrą spowiedź.
27. **S.** *S. Jana Pap. i M.* O godne przyjmowanie P. Jezusa w Komunii św.
28. **N. I po Św. — Trójcy Przenajśw.** *S. Magdaleny de Pazzis, bł. Herkulana wyzn. I zak. 1451,* O gorliwe spełnianie obowiązków.
29. **P.** *S. Maksyma B., bł. Humilianny z Florencyi III zak. 1146.* O oddalenie od nas wszelkich chorób.
30. **W.** *S. Feliksa Pap., bł. Jana Prado M. I. Zak. 1631.* O cierpliwe znoszenie krzyżów.
31. *S. Petronelli P.,* O zbawienie dusz.

Odpowiedzialny redaktor: O. Czesław Bogdalski.